

## **Szanowni Doktoranci,**

przed nami inauguracja pięćdziesiątego trzeciego w historii Uniwersytetu Śląskiego i drugiego w historii Szkoły Doktorskiej w Uniwersytecie Śląskim roku akademickiego. Ten, który mamy za sobą, nie był łatwy. Po pierwsze, był to pierwszy rok działania uniwersytetu po zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym; po drugie pierwszy rok funkcjonowania szkół doktorskich w Polsce; po trzecie wreszcie, rok kształcenia w „trybie covidowym”. Gdybym miała go podsumować w jednym zdaniu, powiedziałabym, że nie udało nam się zrealizować „planu maksimum”, ale jesteśmy względnie zadowoleni z tego, co zrobiliśmy.

Drugi nabór pokazał, że w szkole doktorskiej w Uniwersytecie Śląskim chce prowadzić badania i kształcić się wielu zdolnych młodych ludzi — nie tylko z naszego regionu i nie tylko z Polski. W tym roku aplikowało do nas około dwieście siedemdziesięcioro kandydatów i kandydatek. W trybie rekrutacji regularnej przyjęliśmy 101 osób, w rekrutacji grantowej — sześć osób, a do programu „doktorat wdrożeniowy” — dwanaście osób.

Kształcenie w szkole doktorskiej nie jest, mimo że jeszcze niedawno było tak traktowane, trzecim poziomem edukacji, naturalną kontynuacją studiów licencjackich i magisterskich. Niektórzy uważają wręcz, że w ogóle nie powinno ono być sformalizowane — albo sformalizowane jak najmniej. Innymi słowy, że skoro już jesteśmy zobligowani do kształcenia doktorantów, to powinniśmy ograniczyć się do minimum — nie przeszkadzać im w realizowaniu badań. W takim myśleniu jest sporo racji — ale to tylko jedna strona medalu. Zdolni, świadomi swoich naukowych

celów doktoranci powinni mieć możliwość uzyskania na uniwersytecie kompetencji, których nie uda im się zdobyć nigdzie indziej. Nie tylko kompetencji praktycznych, które pomogą im odnaleźć się na rynku pracy i „rynku nauki”, ale i poznawczych, społecznych, wspierających demokratyczne myślenie, od którego zależy nasza przyszłość.

Z jednej strony mam na myśli umiejętności związane — nazwijmy to w ten sposób — z naukową ekonomią i komunikacją, a więc pozyskiwania środków na badania, dzielenia się ich wynikami i popularyzowania nauki, a przede wszystkim funkcjonowania w międzynarodowych środowiskach naukowych. Tego studia uniwersyteckie — na razie — nie zapewniają; nie zapewniają tego również dotychczasowe studia doktoranckie. Zamknięty w laboratorium albo przykuty do własnego biurka doktorant nie odnajdzie się w coraz bardziej skwantyfikowanym i umiędzynarodowionym świecie naukowym.

Z drugiej strony jednak myślę o uniwersytecie i jego szkole doktorskiej jako sferze publicznej, platformie ścierania się racji światopoglądowych, miejscu, w którym pojawiają się żywa myśl i autentyczny spór. Gdzie kształcą się ludzie myślący o nauce nie jako o przestrzeni podporządkowanej logice instrumentalnej, służebnej wobec państwa, jego gospodarki i polityki, ale jako o sferze nieskrępowanej myśli.

Żeby uniwersytet mógł być takim miejscem, potrzebne są różnorodność, swobodny przepływ idei, kontakt z ludźmi reprezentującymi różne podejścia do nauki i do świata. Jedną szkołą doktorską w tak dużym uniwersytecie jak Uniwersytet Śląski temu między innymi służy. Doktoranci chcący wyjść poza

ograniczenia własnej dyscypliny i swoje własne mentalne przyzwyczajenia mają ułatwione zadanie. Ci, którzy postrzegają naukę jako obiektywną, mierzalną, w pełni weryfikowalną, spotkają się tu z tymi, dla których nauka jest przede wszystkim podważaniem rozwiązań i przekonań, które uchodzą za pewne i oczywiste. Zwolennicy naukowej pragmatyki ścierają się z naukowymi idealistami, naukowymi autonomiści z naukowo zaangażowanymi itd. Efektem tych spotkań powinna być umiejętność krytycznego myślenia, ale i pogłębiona samokrytyka — jedna z podwalin oświeceniowej, kantowskiej tradycji kształcenia.

Program dobrej szkoły doktorskiej powinien moim zdaniem zapewniać takie właśnie podwójne zaplecze: zarówno pragmatyczne, „taktyczne”, jak i społeczno-ideowe, świadomościowe.

Powinien również — wbrew opiniom tych, którzy chcieliby dla doktorantów „świętego spokoju” — stymulować rozwój naukowy. Oczywiście nie przez regularne kursowe zajęcia, ale zajęcia specjalistyczne, prowadzone przez najlepszych uczonych, nie tylko polskich, i dobierane indywidualnie. Ponieważ to sam doktorant powinien wybierać sobie ośrodki i badaczy, którzy będą go naukowo wspierać.

Te trzy wymienione wyżej aspekty kształcenia: pragmatyczny, społeczno-ideowy i naukowy, to nasz „plan maksimum”. Bardzo chcielibyśmy go zrealizować, wiemy jednak, że nie będzie łatwo.

Rozpoczynamy nowy rok akademicki, mając nadzieję nie tylko na Państwa naukowe sukcesy, zaangażowanie w rzeczywistość, odwagę myślenia i działania, a po prostu na „niecovidową”

normalność. Chcielibyśmy Wam zapewnić zajęcia w zwykłym trybie, umożliwić realizowanie badań, nawiązywanie kontaktów, wyjazdy naukowe. Życzylibyśmy więc sobie i Państwu, żeby normalny stał się wkrótce świat i na salach zajęciowych, i poza nimi, bo nauka „bezkontaktowa”, bez zaplecza kulturowego, społecznego, nie jest możliwa. Niektórzy mówią, że świat „po covidzie” nie będzie już taki jak przed nim. Ale świat nigdy nie jest taki jak „przedtem”. Może będzie trudniejszy, oby nie był gorszy.

Życzę Państwu samych sukcesów!

Alina Świeściak-Fast

Dziekan Szkoły Doktorskiej

W Uniwersytecie Śląskim